

1935

265

# Moje przeżycie od roku 1939 do 1944.

Adres.

Sadowski Adam.

gm. i wieś. Motodiatycze.

pow. Żrubieszów.

woj. Lubelskie.

~~194~~  
Ueb

Moje przeżycie od roku 1939 do 1944.

### Wypracowanie

Czwarty tydzień już nocujemy po bagnach i krzakach. Kryjemy się od bandy ukraińskiej, by nocą nie napadła i nie pobiła. Dzisiejsza noc była najgorsza. Wiatr wiał z północy. Ciemne chmury ciagnały się jedna za drugą. Noc coraz stawała się ciemniejszą. Coraz robiło się zimniej i zaczął padać deszcz. Z początku rzadki, ale gruby, potem wzięta się ulewa. Nakrycie i odzienienie nasze zmokło do szregtu. Robiło się bardzo zimno. Marzliśmy coraz górej, a uk=

ryc się nie było gdzie. Być na miejscu niemożliwie. Wracać do domu niema odwagi, bo psy ciągle tak szrekają jak nigdy. To znowu słychać turkot wozu i cichą rozmowę ukraińską. Co rozmawiają nie można zrozumieć, co chcą nie wiadomo. Jesteśmy pewni, że jest to coś złego. Ale co? — niewiemy. Dowiedzieli się dopiero rano. To banda ukraińska zabierała polskich mężczyzn. Szukając orazy, mówili, że Polacy posiadają broń, że wywiadują ich placówki i donoszą do Niemców. Ale to nie była prawda. Im szło o to by polskiego

narodu zginęło jak najwięcej. Tego też wybrali taki czas, myśleli, że wszystkich zastaną w domu i zglądzą ze świata. To im się nie udało. Reszta pozostałych Polaków zaczęli tajnie radzić o ucieczce. Po naradzie kazano pastuchom gnać krowy na gościniec i popasem udawać się bliżej miasta. Wszyscy którzy zostali w domu niezadowolnie w stodołach układali co warniejsze na wozy. Po zachodzie słońca furmanki powoli zjeżdżały się w dół pod las. W końcu zjechało osiem. Jeszcze czekałi z pół godziny na więcej, ale nikogo nie było. To wszystkie wozy wysznu-

269  
rowały się jeden za drugim i powoli je-  
chały w stronę miasta. Długo—długo  
jechali gdy ujrzeli czerwone koszary.  
Dojeżdżając do koszar usłyszeli głosiny  
głos, halt!—halt!—halt! Wszyscy  
stanęli w milczeniu. Kilku Niemców  
szybkim krokiem przyszło do wozów.  
Zaczęli wszystkich rewidować i przeg-  
lądać wozy. Po rewizji wszystkich  
zabrali do koszar. Wypuścili dopiero  
w dzień po badaniach. W mieście  
musieliśmy mieszkać na dworze, na  
podwórzu wielkiego młyna. Krow  
nie było gdzie paść. Zmuszeniśmy  
byli wszystko sprzedać, zostawiając

270 XX  
tylko jedną krowę i konia. Jaka to by-  
ła męka. W nocy położył się spać, a tu  
zaczyna padać deszcz. Wtedy wszystko  
zbieraj i uciekaj pod wóz lub pod scia-  
nę jakiego domu. Jeść gotować trzeba  
na ognisku i to jeszcze niema czym.  
Paszę dla krowy trzeba przywozić z wio-  
sek. Jeszcze do tego nigdzie nic nie wol-  
no położyć, bo zaraz ukradną. Od Uk-  
raińców pismo za pismem przychodzi,  
żeby wracać do domu, zbierać zboże,  
nie obawiać się niczego. Nikt nie odwa-  
ży się tam pójść. Znowu ~~przysz-~~ przysz-  
ła wiadomość, że gdy nie wrócimy  
w tym tygodniu, to w niedzielę spa-

lę nasze mieszkania. Na tę nowinę  
 mężczyźni zebrali się razem i w niedzie-  
 lę rano poszli by to wszystko zwiedzić.  
 Prawie w połowie drogi wrócili z pow-  
 rotem. Wrócili ich ludzie którzy ratu-  
 jąc swe życie uciekli od bandy ukra-  
 ińskiej, która o 6tej rano rozpoczęła  
 mordowanie Polaków. Mordowanie od-  
 było się w straszny sposób. Polskim  
 ludziom odrębywano ręce, nogi, głó-  
 wy, przeżynano piłą na pół, wylupy-  
 wano oczy, żywcem rzucono do stud-  
 ni, wieszano do góry nogami i żywych  
 zakopywano w ziemię. Widziałem  
 nawet sam, gdy Niemcy przywieźli

do trupiarni polskich trupów na bada-  
 nie, jedna kobieta miała obcięte obie  
 ręce i nogi, druga znowu nie miała rąk  
 od łokci i głowy, trzecia miała wyjęte  
 oczy i była bardzo skłuta widłami.  
 Chłopiec około dwudziestu lat miał ra-  
 bity w głowę wielki gwóźdź i rągięty  
 pod brodą. Reszta ludzi mordowana  
 była bagnietami. Jak to nieprzyjemnie  
 patrzeć na to wszystko. Na te rany, na  
 tą krew zastygłą po całym ciele. Zdaje  
 się, że serce wyskoczy z ustowiska, że  
 pęknie na pół nieznosząc takich wiel-  
 kich wrznięć. Zdaje się, że sam prze-  
 chodzi ten straszny ból i cierpienie.

23

żyć się nie chce na świecie. Karidy  
gotów paść trupem, by nie patrzeć  
na takie rzeczy. Z czasem wszystko  
się uspokoi i ludzie postanowią zems-  
tę za to, i obronę przeciw temu. Tak też  
i stało się, by obronić się od śmierci,  
Polacy zorganizowali wojsko tak  
zwane „partyzantkę”. Z początku by-  
ło ich mało, potem <sup>coraz</sup> więcej. W końcu  
stworzyła się wielka armia licząca  
przeszło 15 tysięcy. Początki partyzant-  
ki były we wsi Bielin. To też wszys-  
cy zajęli stanowisko w sąsiednich  
wioskach Bielina. Zjechali się tam  
prawie wszyscy Polacy z powiatu

24

Włodzimierskiego. Było tam karidemy  
dobrze, karidy czuł się jak w domu, ale  
nie długo. Na Wielkanoc 1944 r. faszys-  
towska niemiecka armia rozbiła party-  
zantkę. Część jej przerwała front i przy-  
łączyła się do Sowieców, druga część  
przeszła rekę Bug i udała się w lasy  
woj. Lubelskiego. Ludność cywilna  
porostła. Pierwsza linia Niemców  
obeszła się z ludźmi w porządku, druga  
zaraz oddzieliła osobno mężczyzn,  
a osobno kobiety. Mężczyźni byli różni:  
— młodzi od 12 lat i stary około 60.  
Między innymi byłem ja. Ta wszyst-  
kich nas ragnali do Włodzimierza.

DK

Tam podzieliłi na dwie grupy. Młodzi i starsi osobno, a średni osobno. Średnich zagnali do pociągu i powieźli na Majdanek. Nas zawieźli pod sam front na robotę. Musieliśmy pod ~~ku~~ kulami kopać okopy. Robota szła tylko nocą, bo w dzień byłaby widoczna dla wroga. Każdy idący do pracy dostawał kilof, szpadel, 50kg. margaryny, 20 dkg. chleba i 3 papierosy. Do tego dodawali rano i wieczorem po pół litry czarnej i niestodkiej kawy, a na obiad posnej zupy prawie bez kartofli. Za takim życiem każdy musiał co noc wykopać rów

276

5m. długi 80cm. szeroki i 2m głęboki. Kamieniste grunta utrudniały nam pracę, musieliśmy kilofami bić kamienie i wyrzucać na wiench. Praca była ciężka, a jedzenie marne, myśleliśmy, że nie wytrzymamy, że umrjemy z głodu. Każdy robotnik marzył tylko o wolności, w której by mógł śmiało chodzić we wiosce i w mieście. Taka wolność była dopiero za dwa miesiące, kiedyśmy byli nie pod Niemcami, a pod Sowiećami

Mołodiatyere dnia 27-VI-46r.  
Sadowski Adam kl. VII.